



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 64 (1072)

DNIA 27 CZERWCA 1935 ROKU

ROK XV

Po 1-ej rundzie piłkarskiego „Mitropacupu“

Już ruszyli do Morza!

Pierwszy etap wielkiego wyścigu kolarskiego. Dziś w czwartek: Warszawa--Mława 147 klm.

Nowe szczegóły o meczu Braddock -- Baer

Zamiast klinga wojują

przy zielonym stole



ZESPÓŁ FORTU BEMA

Kielbasa, Wasilewski i Michalak przed startem w wyścigu do Morza.



SPARTA — VIENNA 5:3

o puchar śr. europejski. Bramkarz z Vienny Havlicek broni swej świątyni przed Sedlaczkiem.



W MECZU Z BELGAMI

Haspel na przedostatnim plotku prowadzi jeszcze przed Bosmansem i Niemcem.

dzamy, jeśli powiemy, że Śląsk dał szermierze polskiej nowy, odżywczy zastrzyk świeżej krwi.

I na tle tych zasług Śląska, rażą szczególnie jaskrawo krzywdzące poścignięcia centralnych władz szermierycznych. Jaskrawo tendencyjne fa-

woryzowanie gwiazd „własnego podwórka” z krzywdą dla najżywoźniejszych interesów sportu szermierczego — pociągnięto za sobą słuszną i zupełnie zdrową reakcję śląskich klubów szermierycznych. K. S. Polityjny i Śląski Klub Szermierczy na ignorancję i zlekceważenie odpowiedziały równie lekceważeniem, w formie bojkotu mistrzostw Polski.

Argumenty są najzupełniej rzeczowe, a więc:

1) Niezakwalifikowanie mistrza szabli Radeckiego (Polic. K. S.) do A klasy, mimo, że zawodnik ten zdobył pierwsze miejsce na 36 startujących. Pokonanie tak dużego zastępu pretendentów, chyba jest dostateczną legitymacją jego uzdolnień i umiejętności. W miejsce jego przeniesiono do A-klasy dwu „protokowanych”, którzy znaleźli się w ogólnej klasyfikacji za Radeckim.

2) Zestawienie drużyny olimpijskiej, w której zupełnie pominięto zawodników śląskich i dopiero po kategoriach żądaniach uwzględniono ich, ale tylko częściowo.

3) Opieka techniczna nad drużyną polską podczas pobytu na Węgrzech. Zamiast dbać o wysłanie własnych instruktorów, wydelegowano obokraciowca p. Szombathego. Krokami tym pozbawiono instruktorów - Polaków możliwości rozszerzenia swego horyzontu i doświadczeń na terenie międzynarodowym. Wziąwszy pod uwagę, że w reprezentacji polskiej do Budapesztu większość stanowili Ślązacy, trzeba by

ło wydelegować ich instruktora p. Kozy, który wpajając im własną szkołę, byłby mógł rzucić na szalę rozstrzygnięć wszystkie walory swej indywidualności. Niestety, nie stało się temu zaadość, co naturalnie rozgoryczało służbę Ślązaków.

Zasługi p. Kozy dla szermierki polskiej są bardzo duże. Jego ręka instruktorska przeniosła punkt ciężkości polskiego sportu szermierczego na Śląsk, gdzie w sumie istnieje 10 pełnych narybku i żywotności klubów szermierycznych, których fachowym opiekunem jest właśnie p. Koz.

Nie dziwny więc postępowaniu Polityjnego K. S-u i Śląskiego Klubu szermierczego! Zadaniem Polskiego Związku Szermierczego będzie teraz należyte „poprowadzenie końca z końcem” dla dobra sportu polskiego. Dalsze zlekceważenie szermiery śląskiej może mieć następstwa jaknajgorsze.

W związku z decyzją wycofania się z mistrzostw zawodników klubów śląskich na znak protestu przeciwko zarządzeniu zarządu P. Z. Szerm., prezes P. Z. Szerm., a jednocześnie delegat PUWF, do P. Z. Szerm. p. K. Balaaban zwrócił się do klubów śląskich z nakazem wzięcia udziału w mistrzostwach przedewszystkiem tych zawodników, którzy są członkami drużyny olimpijskiej lub przeszli trening w maju r. b. w Budapeszcie.

Szermierze mistrzostwa Polski w dwu broniach (szpada i szabla) odbędą się 29 i 30 b. m. w sali Ośrodka W. F. w Warszawie. Zawody w florecie odwołano snowodu małej ilości zgłoszeń.



DWAJ EMIGRACI

Praczyk (Belgia) i Napierala (Francja) stanęli na starcie wyścigu do Morza.



GULIWIER I LILIPUT

Olbrzym Grabowski, znany zawodowy zapaśnik i kierownik sekcji Ruchu kpt. Ignasiński przyglądają się meczowi Ruch — Legia 1:0.



DRUŻYNA „ŚLĄSK” — ŚWIĘTOCHŁOWICE napotyka nieustannie na przeszkody w rozgrywkach ligowych.

drugi —
boliczne,ksie
aryżufeya (Irlandia przez t. nburg) bje
taly: Blnaz
Sancassia
i przez t. k.
bje Sancas-(Czechosł
ja), Dekkers
(Francja),
emera (Bel
nokauteje
naly: Bonabie
Hrube-Final: Dek
isce HrubeWłochy) hi
yskwalfika
je Loddessa
mburg) bje
Irlandia) h
ótfinaly M
is bje Gra
tearnsa.
i (Irlandia)
Toussaint
Szwajcarii,
illers (Fran
ótfinaly:
Toussaint bi
i bje Touss
y bje Mulli-(za każde
punkt) wy
Irlandia 24
(USA, 5) Ho
esemburg, 7)
carja.
tlu zwycięz
landia i WłECKI
h tentistów
mistrzostw
rze podwój
kiem.JI
a sławy La-

skich

tel. 693-72.

Wimbledon otworzył swe podwoje

Korespondencja specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego na mistrzostwa tenisowe świata

London, 23 czerwca.

Z wielką pompą i paradą otwarto dziś doroczny turniej wimbledoński. W loży królewskiej zasiadły dwie księżniczki królowej i dwu królów arabskich. Ołbrzymi owal trybun kortu centralnego zapelniony był po brzegi. Jedynie najbliższe pozabawione zbawczego cienia rzędy świeciły pustkami. Potworny upał spotęgował wielokrotnie murmur miasta — ołbrzymia, osłabła trochę po drodze do Wimbledonu. Ale już po pierwszych krokach wgląd stadionu znikną zbawienno wpływ ogrodów Wimbledonu. Mury dwu głównych placów i trybun jeszcze jednego kortu reprezentacyjnego zieleń ogniem. Zaru słońca nie wytrzymuje nawet pieczołowicie pielęgnowana trawa. Jeszcze w sobotę była świeża i zielona, dziś coraz więcej jest żółtych plam, a każdy krok gracza sieje zniszczenie.

Al... mimo to jest miękka jak aksamit, równa i tak niezwykle szybka. Piłka ślizga się wprost po niej. Aby do niej dobiec trzeba być szybkim i zdecydowanym. Każde walenie startu, każde zwolnienie myśli musi spowodować spudłowanie. A co będzie, gdy będzie słońce?

Pudeł jest tu też dużo, zwłaszcza u graczy kontynentalnych, nieprzyzwyczajonych do trawy. Ciężko rozgrzewać się Menzel, morderca się z nieznanym Carterem, dzielnie błędy popełniał tacy gracze jak Boussus, Hecht; Palmieri wyglądał na placu jak początkujący tenisista. Kontynent boi się szybkości, stara się zwalniać piłki, przycina je i skraca, efekt niezbyt pochlebny dla umiejętności jego asów.

Na siedemnastu placach Wimbledonu rozegrano dziś 64 gry pojedyncze. Było parę skreślonych bardzo nieprzychylnie przyjmowanych przez organizatorów i widzów. Miejsce w Wimbledonie jest tu cenione na wagę złota. Sensację zapowiadał przedewszystkiem kort centralny, zapelniony od pierwszego uderzenia piłki Perrygo

aż do ostatnich flegmatycznych pociągów Crawforda. Czem wyższy był numer placu, tem gorzej miał być tenis. Anglicy stawali pod tym względem na wysokości zadania. Pojeździ ich nie różniły się od naszych, nie fortawano Anglików. Mimo to na kortie 11 grał np. Caska z Harem na kortie 10 finalista Queens Club Jones z Mako. Inna rzecz że dopelniono cyfry startujących do 128 takimi raketami że wielu z nich powstydziłoby się nawet korty polskie. Zredukowanie liczby startujących panów ewentualnie do 96 (tak jak pan) zwiększyłoby znacznie wartość turnieju, podniosłoby go od razu do poziomu znacznie wyższego niż paryski.

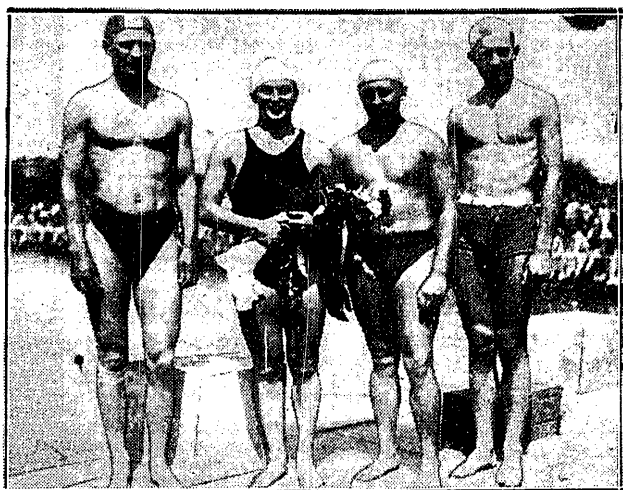
W stosunku bowiem do Paryża konkurencja jest znacznie silniejsza. Nietylko dlatego że startują Amerykanie, ale dlatego, że startują wszyscy, którzy mają cokolwiek do powiedzenia w Europie.

Polacy, gdyby przyjechali, mieliby stosunkowo wdzienne zadanie. Wtęnian po zwycięstwie nad Laysagitem spotkałby się z Gabrovitem, potem z Boussusem. Hebda gdyby wygrał z van der Eynde, spotkałby się z de Stefaniem, a gdyby i te przeskrode przezwyciężył, co nie byłoby niemożliwe, zważywszy słabą formę Włocha wogóle, a specjalnie na trawiastych kortach, wówczas walczyłby z Prennem lub Sharpem i ewentualnie z Mac Grathem i Crammem. Perspektywy przy dobrej formie Polaka, wcale nie były i ostatecznie nie beznadziejne. Dlatego podwójnie szkoda, że Polacy tu nie przyjechali. Mniej byłoby niechętnych min, gdy dziennikarz polski zwracał się do organizatorów o pomoc.

Z sześćdziesięciu meczów wiele było bez historii. Perry burliwie oklaskiwany otworzył turniej, roznosząc Kanadyjczyka Rainville. Mistrz świata jest jeszcze szybszy, niż dawniej, jeszcze bardziej swobodny i zabójczy przy siatce, jeszcze bardziej prosty w stylu swej gry. Zostawia wrażenie potężne.

Pokazano też publiczności z kortu centralnego Crawforda. Walczył z Brugnolem — nie zachwycił nikogo. Tenis jego nie ma duszy, robi wrażenie ciężko odrabianej pańszczyzny. Jeśli piłka wpadnie na raketę, nosi wysoka markę, ale nie zawsze chce się Australijczykowi poddać raketie.

Zato ziomek Crawforda Vivian Mc Grath dostarczył sensacji. Wyeliminował on jednego z ośmiu rozstawionych



MAGDA LENKEY W ŁODZI startowała w konkurencji męskiej. Na zdjęciu od lewej: Hempiński, znakomita węgierka, mistrz Łodzi Elsner i Wiśniewski po wyścigu na 100 m. st. dow.

Allisona po dramatycznym meczu. Allison prowadził w pierwszym secie 3:0 i przegrał 4:6. Allison prowadził w czwartym i ostatnim secie 5:0 i przegrał 5:7. Mc Grath nie pozostał mu dłużny i prowadził w trzecim secie 4:2 i przegrał... 7:9.

Był to tenis wysokiej, wyrubowanej klasy, najwyższej jaką zademonstrowano w tym dniu w Wimbledonie. Tak się powinno grać. Serwis, drajw, cross, długość piłki — wszystko na piątkę, zwłaszcza u Allisona. Mc Grath był w defensywie, ale jak precyzyjnie, zwłaszcza jego piłki z oburęcznego beklendu miały wspaniałe przy siatce. Tylko te prowincjonalne błędy na każdym kroku, to niezwykle odprężenie psychiczne, dzięki któremu przeciwnicy zdobywali całe serie gemów.

Na Borotrę w meczu z Henkiem smutno było patrzeć. Po pierwszym secie koszuła przylepiła mu się już zupełnie do ciała. Teatralne gesty, które dawniej zdobywał Wimbledon, teraz spotykały się z najgłębszym milczeniem.

nim widowni, gdyż były one reakcją na prymitywne błędy, na niedołęstwo. Została mu się taktyka, dobra siatka i... foot faulty. Henkel gracz nudy i niewydolności, długością piłek, precyzją mijania, zdobywał wiele punktów. Ani razu nie ruszył do siatki, co nie może tu zdobyć aplauzu.

Mimo to wszystko „stary” Borotra przetrzymał młodego Henkla i zwyciężył w pięciu setach 6:4, 1:6, 8:6, 2:6, 6:2.

Z Amerykan świetnie zaprezentował się Wood, który rozniósł swym świetnym serwisem, wspaniałą siatką Japończyka Itoh. Nasz znajomy Avory spieczył na wieś i nie utrudniał pracy Austiniowi. Hecht w pięciu setach wygrał z Bernardem jak zwykle kapryśnego, przepłatającego doskonale zagrania prostymi błędami. Z innych meczów wyróżnić należy te, które były nudne, choć miały być interesujące. Palmieriego z Nishimura, szybko uderzającym w piłkę, która potem pełniała w powietrzu.



HENKEL I MAC GRATH dostarczyli pierwszego dnia rozgrywek w Wimbledonie największych sensacji. Pierwszy uległ Borotrze, drugi pokonał Allisona.

Wyniki techniczne: Cramm — De Leon 6:1, 6:0, 6:3, Perry — Rainville 6:1, 6:1, 6:3, Austin — Avory 6:3, 6:1, 6:3, Van Ryn — Turnbull 6:2, 6:3, 8:6, Budge — Wilde 8:6, 6:2, 6:1, Purcet

— dr. Kleinschroth 6:1, 6:2, 6:2, Lund — De Borman 4:6, 6:0, 2:0. Dalszego ciągu spotkania nie było ze względu na wyczerpanie się Bormana.

LONDYN, 25.6. — Tel. wł. — Przed godz. 14-tą przeszła nad Londynem burza i dopiero o godz. 16-ej place Wimbledonu pozbyły się olbrzymich placht, chroniących je przed zalewem. Jędrzejowska na mecz z Soames skierowano aż na plac 16-ty, który był za lany woda, tak, że mecz jej odłożono do środka. Grano wogóle tylko na czyste rechy placach, a że deszcz padał co chwila, więc przeprowadzono tylko bardzo skromny program.

Na pierwszym placu Wills Moody i two wygrała z potwornie brzydka Baumgarten. Wills Moody zademonstrowała świetny forhand, ale brak jej było zwykłej pewności siebie. Potem Japończyk Yamagashi i Nishimura pobili łatwo Hinesa. Culeya 6:4, 6:1, 6:3, dzięki lepszej taktyce i większej regularności. Amerykanie popełniali dziecinne błędy przy siatce. Wreszcie Round wygrała 6:6, 6:3 z Mac Austrie, przyczem w pierwszym secie przeciwniczka jej prowadziła już 4:2. Round nie była w wielkiej formie, ale maszynowa regularność zrobiła swoje.

Na placu drugim Belgijka Adamson bardzo ładnie bronila się przed grającą silnie i precyzyjnie Jacobs, przegrywając 3:6, 2:6. Sperling — Krahwin klę bez trudu wygrała z Beasley 6:0, 6:2.

Van Ryn, Allison roznieśli Spencego i Davicha, pokazując, że kiedyś byli naprawdę wielką parą, a teraz... są do tenisa wyraźnie zmęczeni. Wygrali oni 6:4, 6:1, 6:3.

Sensacja była też dla postawa Henkla i Lunda z Malfroym i Stedmanem. Niemcy przegrali dwa sety 1:6, 3:6, potem deszcz przerwał mecz. Nowo — Zelandczycy, którzy nie byli bynajmniej świetną parą, co chwila wyrzucali ich z placu. Poza tym Henkl pobili Lucasa 7:5, 6:3. Howard — James 6:2, 3:6, 6:4.

Po zakończeniu Wimbledonu Jędrzejowska rozegra jeszcze trzy turnieje w Anglii, w Edgbastone, New Port i Sheffield. W grze podwójnej będzie grała zawsze z Noel, w mieszanej z Malfroym. (R).

Stanisław Rothert.

O pierwszych sukcesach wioślarzy

Opowiada kpt. PZTW red. Długoszewski

Wioślarze polscy cicho i długo pracowali zanim wyszli na pierwszy start i z miejsca osiągnęli w Gdańsku kilka efektownych zwycięstw. O rzeczywistych walorach sukcesów tych informuje nas kapitan sportowy PZTW red. Długoszewski, który przejeżdżając zatrzymał się na kilka godzin w stolicy.

— Zwycięstwa polskich wioślarzy w Gdańsku — mówi k. red. Długoszewski — posiadają dla nas wielkie zna-

czenie ze względów propagandowych. Regaty gdańskie są w Niemczech bardzo wysoko notowane, każdy więc sukces na Neufahrwasser ma swą wartość. Co się dotyczy znaczenia sportowego, to trudno osądzić jak przedstawia się w tej chwili pokonane osady. Fakt jest, że „Prussia” czy królewiecka Germania mają siłę bardzo dobrą opinią i są normalnie silne. A które ze zwycięstw stawia pan wyżej?

— Oba sukcesy są równorzędne. Oba posiadają dla nas identyczne znaczenie. Ja osobiście — nie jako kapitan PZTW — stawiam zwycięstwo czwórki bez sternika nieco wyżej, bo też ta konkurencja jest znacznie trudniejsza.

— Jak przedstawia się sprawa wyjazdu Vereya do Henley? — Utonęła w powodzi biurokratyzmu władz. Podkreślam jeszcze raz, nie zwiastu, ale władz, które dwukrotnie zwracały nam godania z prośbą o zezwolenie na wyjazd Vereya. Tak długo sprawy się ciągnęły, że gdyby już potem poszło wszystko jak z płatka, Verey przyjechałby do Londynu na trzy cztery dni przed startem. Dla startu w tak ciężkim wyścigu jest to stanowczo za późno. Dyslans stosunkowo duży bo 2100, ciężki teren i inny klimat zmuszają zawodników do koniecznej kilkunastodniowej zaprawy.

Czech Zavrł wyjechał już w pierwszych dniach czerwca, a przyczem zna on teren jeszcze z zeszłego roku. Jakże więc Vereyowi mierzyć się z tak dobrze przygotowanymi zawodnikami, zwłaszcza, że startować miał na nową zupełnie łódź, która miał zakupić w Londynie.

Z wielkim żalem musieliśmy zrezygno-

wać z wysłania Vereya. A szkoda, bo zdaje się być w bardzo dobrej formie. Czy nie otrzyma on żadnej rekompensaty za ten niedoszy do skutku wyjazd?

— Owszem. Projektujemy wysłanie go na Hollandbecker do Amsterdamu. Jest to wielki wyścig po mistrzostwach Europy, w którym uczestniczą najlepsi skiffiści Anglii, Niemiec i Holandii.

— A czy wcześniej Verey nie będzie startował?

— 7 i 8 lipca na międzynarodowych regatach w Bydgoszczy. Startować będzie w jedynkach, a także i w dwójce wraz z Ustupskim. Będzie to bardzo ciekawy pojedynek tej dwójki z bydgoską Tizner — Sciegielą. Międzynarodowych starć przed Bydgoszczą nie będzie. Klub nie rozporządza bowiem odpowiednimi funduszami.

Wracając do regat bydgoskich, to wiadomym jest, że Kopeck, świetny skiffista austriacki nie weźmie w nich udziału, bo przechodził niedawno operację po zakażeniu krwi. Jest on obecnie najmniej na rok ubezwładniony. Przyjda natomiast gdańszczanie, osada z Królewca i dwójka z Linzu.

— Jak przedstawia się sprawa drużyny olimpijskiej?

— Dotychczasowe regaty nie mają żadnego wpływu na nią. Dopiero po mistrzostwach nastąpi ewentualne wyznaczenie grupy. Osady bowiem przygotują się tak, aby najlepszą formę uzyskać na mistrzostwach. Wyniki na tych regatach odzwierciedlają też najwyższą formę osad.

Z drużyny olimpijskiej ubył Ślązak, który zarzucił zupełnie trening. Jest to wielka strata.

— Czy jest Pan zdania, że należa-

łoby na najbliższe igrzyska wysłać osady klubowe, czy też raczej zespoły reprezentacyjne?

— Kombinowane osady byłyby bardzo dobre, gdyby nie trudność w ich zespoleniu. Jest taki jeden bardzo dobry w Płocku (Lukaszeński), inny w Bydgoszczy (Braun), którzy razem mogliby stworzyć najsilniejszą osadę. Ale do tego trzeba kilka miesięcy, by się rozumieli i poznali. A skąd wziąć pieniądze na przeniesienie tych z prowincji do jednego środowiska?

Gdybyśmy otrzymali poważniejsze subwencje, to zainteresowalibyśmy się tym planem. Podkreślić w tem miejscu jeszcze muszę, niezwykle przychylnie stanowisko Komitetu Olimpijskiego dla wioślarstwa. Pierwsze otrzymane pieniądze wykorzystaliśmy na zakup łodzi do tych konkurencji, w których przewidujemy start na igrzyskach — kończy red. Długoszewski.

Ona i jej brat

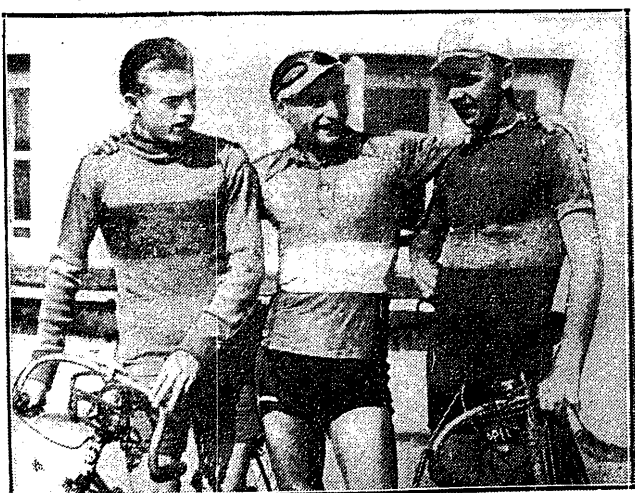
Cytowiczówna, rekordzistka Polski w sprintach st. dow. bawi nieprzerwanie w Włoszech, a mianowicie w Recco pod Genua, gdzie przygotowuje się do matury. Po zdaniu jej Cytowiczówna na najprawdopodobniej przyjedzie do Polski.

Kratochwila, znany pływak A. Z. S. przyrodni brat Cytowiczówny, wyjechał przed kilku dniami do Włoch w sprawach zawodowych. Został bowiem delegowany przez fabrykę w której jest zatrudniony do Montaleone na budowę naszego okrętu M/S Pilsudski.

Stanisław Rothert.



JABLONSKI czołowy tenisista lwowskiej Pogoni przoności się do Sokola stanislawowskiego



ASY ŚLĄSKIE Rurański. Maj, Młynarczyk potwierdzić mają w wyścigu do Morza swoją rewelacyjną tegoroczną formę



LEKKOATLETYCZNY MISTRZ ŁÓDZI I. K. P. w składzie: od lewej: Bystry, Kucharski, kler. Nowak, Czyżykowski, Kempa, Murawiec, kłeczka: Ośmielak, Krawczyk, Łada



HAZENISTKI I.K.P. (ŁÓDŹ) zdobyły mistrzostwo Polski w składzie następującym, od lewej: Filipiakówna, Janicka, Głazewska, Gruszczynska, Kasperska, Kłeczka Nawrocka, Ozdobianka, Podogrodzka



KURMAN młody lwowianin, rewelacja tego rocznego sezonu tenisowego, pokonał Kocza II we Lwowie.

Bezplodne wysiłki PZPN

w walce o lepsze jutro sportu piłkarskiego w Polsce

Praca każdego związku sportowego rozpada się, jak wiadomo, na dwa działy zasadnicze: organizacyjny i czysto sportowy, czyli wyszkoleniowy. Zmontowanie obu tych działów nie jest bynajmniej łatwe, zwłaszcza, że na ich odpowiedzialne funkcjonowanie składa się bardzo wiele różnego gatunku czynników.

Spróbujmy sobie o nich pokrótce przypomnieć. A więc czynniki, stanowiące o pewnym szmacie organizacyjnym rozbić można na następujące poszczególne składniki:

- 1) Walne zgromadzenie — ciało ustawodawcze, oraz najwyższa władza kompetencyjna;
- 2) Zarząd Główny, najwyższa władza wykonawcza;
- 3) Walne Zgromadzenia poszczególnych Okręgów;
- 4) Zarządy tychże okęgów;
- 5) Kluby, względnie sekcje tychże;
- 6) Poszczególne drużyny;
- 7) Zawodnicy.

Jest rzeczą jasną, że w warunkach idealnych wszystkie te siedem ogniw zalega się ze sobą bez żadnych zgrzytów, gdyż tworzą one swego rodzaju łańcuch zamknięty i nieodpowiednia praca jednego z ogniw musi się odbić bezwzględnie na funkcjonowaniu całości.

Co gorsza — struktura tego łańcucha, jeśli chodzi o pracę istotną, bardzo uzależnia jedno ogniwo od drugiego a egzekutywa i środki wykonawcze są zbyt niki, aby na walne zgromadzenia mogły istotnie naprawiać błędy Zarządu, a te Zarządy — zle rządzenie się Klubów.

Szemat powyższy nakreśliłmy, abyśmy umysłowo sobie lepiej zaznaczyli składniki, stanowiące o tegorocznej akcji wyszkoleniowej przedsięwziętej przez Zarząd P. Z. P. N.-u.

Bo krytyka zbyt często pozwala sobie na generalizowanie przeróżnych zjawisk: bądź poprostu z lenistwa, bądź też z braku odpowiedniej znajomości rzeczy, równie łatwo kładzie laury triumfu — a jedną głowę, jak brzemie niepowodzenia zwała na jedne tylko barki.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

Żeby zobrazować możliwie wszechstronnie atmosferę, w której pracuje P. Z. P. N., poruszając na szachownicy polskiej piłki nożnej kadrę kilkudziesięciu tysięcy zawodników, nie można pominąć faktu, że przecież ta potężna niewątpliwie machina organizacyjna opiera się niemal w stu procentach na ludziach pracujących ideowo.

kradnacych najczęściej swój czas dla załatwiania spraw związkowych.

Ktoś powie, że opinie to nic nie obchodzi, że ona konstatuje tylko i krytykuje suche fakty. Niewątpliwie racja formalna leży po stronie krytyki, którzy notabene mają naogół zadanie wspaniale ułatwione, gdyż — bardzo ogólnie w wypowiedziach swych uwag bezpośrednio po powzięciu decyzji, wchodzą z całym dostojenstwem na ambona kaznodziejów dopiero, gdy decyzja ta zostanie tak czy inaczej zrealizowana.

Ala biorąc rzeczy bardziej istotnie, po ludzku — trzeba powiedzieć szczerze, że od władz sportowych, opierających się na społecznych współpracownikach, pracujących idealowo, nie można wymagać tyle, co choćby od urzędów państwowych czy samorządowych, opierających się wyłącznie na pracy płatnych urzędników.

Nasz przydługi może wstęp ktoś mógłby łatwo wziąć za chęć wybielenia naszych władz piłkarskich, krytykowania ostatnio z racji nieudanej tegorocznej akcji

wyszkoleniowej. Byłby on w błędzie o tyle, że poprostu pragniemy, aby winę za to, co się dzieje rozłożyć równomiernie na Zarząd P. Z. P. N.-u, Okręgi i wreszcie Kluby oraz zawodników.

P. Z. P. N. popełnił niewątpliwie błąd, że nie potrafił przed zorganizowaniem swej akcji wysondować należycie opinii własnych owych Okręgów, jaki stosunek zajmą do niej kluby, a te ze swej strony nie mają dziś egzekutywy, aby móc odpowiadać za swych zawodników. P. Z. P. N.-owi wystarczyły prawdopodobnie piękne słowa delegatów i ich uchwały w tym względzie na walnych zebraniach. Okręgom — zapewnienia reprezentacyjnych prezesów klubów, że akcje całkowicie poprą, a klubom — złudna świadomość, że mają istotny wpływ na swych zawodników.

Rezultat tego spłotu rozczarowań jest, jak dotychczas, bardzo przykre: kilkanaście tysięcy złotych z ogólnej sumy 35.000 przeznaczonych w r. b. na trenerów i obozy poszło niemal na marne. Jest to rzecz poprostu nie do

wiary: po 15-tu latach istnienia P. Z. P. N. zdobywa wreszcie pieniądze na jakąś szerszą akcję wyszkoleniową. Zdawałoby się, że trenerzy nie będą się mogli poprostu opędzić od ciskających się do nich zawodników; tymczasem nasza „ekstraklasa” (0:2 z Berlinem! 1:5 z Lipskiem!) bądź omija p. Otto, bądź posiada własnych trenerów klubowych, bądź też... umie tak wiele, że nie wybiera sobie, aby mógł ją jeszcze ktoś czegoś nowego nauczyć.

Owa megalomania polskich zawodników jest bodajże jedną z najcięższych kłesk naszego sportu. Jak mistrzowi małego miasteczka powiatowego wystarcza. Jest najlepszy w swej Płpidówce, tak reprezentant Polski zadawała się najczęściej mocno swą problematyczną wartością i świadomością, że niema lepszych od niego w całym kraju.

To, że jest jeszcze Europa i cały świat naszych domorosłych mistrzów zazwyczaj już nie obchodzi. Zależnie w swej małej, o jakże często bardzo małej wielkości, są nader wyrozumiali dla siebie.

wszystko wiedzą najlepiej, wszystkich krytykują, a po każdym laniu skóry potrafią wynaleźć tysiące powodów dla wytłumaczenia swej zawsze „wyjątkowej i przypadkowej” porażki.

Kluby ze swej strony idąc na lekki chleb eksploatacji zawodnika dla zdobycia tanich sukcesów sportowych i paru groszy, prowadzą politykę wręcz rabunkową, przewracając swym domorosłym „mistrzom” w głowach, demoralizując ich i deprawując, zarówno jako ludzi jak i jako sportowców.

I tu właśnie, naszym zdaniem, dochodzimy do sedna sprawy: związki są poprostu bezsilne wobec kurzej polityki klubów i — powiedzmy wprost — głupoty dużego procentu zawodników.

Dlatego też jesteśmy zdeklarowanymi pesymistami na najbliższą przyszłość, jeżeli chodzi o przedsięwzięcie w rodzaju tegorocznego, zakrojonego niewątpliwie na szeroką skalę, programu wyszkoleniowego PZPN-u. Nie pomoże bowiem najlepszy sztab generalny i najsprawniejsze dowództwo, gdy

dowódcy kampanii są do niczego, a żołnierze demoralizowani.

Światli kierownicy sportu polskiego pp. Ulrych, Kiliński i Głabisz niejednokrotnie dawali na ten temat wyraz swym obawom i zastrzeżeniom. To też nie wątpliwie, że po zrealizowaniu pierwszej części zamierzonej reformy sportu polskiego — uporządkowaniu pracy w Związkach, drugim dużym cięższym etapem będzie zajęcie się klubami i zawodnikami.

Dopóki to nie nastąpi, ludzie, którzy zajmują się sportem, nie tylko dlatego, że ich pupil gdzieś zwycięży, a drużyna zdobędzie mistrzostwo, powinni w słowie, na piśmie, a przede wszystkim za pomocą czynów pracować nad wytworzeniem nowego klimatu w sporcie polskim.

Działacze muszą zrozumieć, że w każdej pracy istnieje idea i hierarchia, której naruszenie musi kończyć się katastrofą. W sporcie dwa te najistotniejsze czynniki przedstawiają się w szmacie następująco:

1) Idea sportu — naturalna potrzeba fizycznego wyzicia się każdego młodego organizmu, ujęta w ramy celowej organizacji,

2) wychowanie jak największej ilości ludzi, mogących oddać Ojczyźnie przy obronie granic większe od przeciętnego obywatela usługi.

3) wyrobienie w swych członkach wielkich zalet obywatelskich i karności, siły woli, niepoddawania się przeciwnictwom i solidarności.

Dopiero po tych trzech punktach zasadniczych idą dalsze:

4) prowadzenie racjonalnej pracy sportowej wszcz, —

5) umiejętne eliminowanie talentów i szkolenie ich w kierunku olimpijskich i reprezentacyjnych,

6) propagowanie kulturalnego pojęcia patriotyzmu klubowego.

Boimy się, że z programu tego lwią część naszych trenerów klubowych obchodzą dwa tylko punkty — piaty i szósty. I to z dużymi zmianami: jeśli chodzi o piaty klub eliminują owe talenty nieumiejętnie i to przede wszystkim dla celów najbliższych — klubowych; jeśli chodzi o szósty — ów patriotyzm albo wogóle nie istnieje, albo jest propagowany najciężiej, niestety, niekulturalnie.

Jeżeli dodać do tego że większość zawodników zjawia się dziś w klubach z zapytaniem: co będzie z tego miał — musimy dojść do przekonania że przed zdrową opinią i kierownikami polskiej nawy sportowej leżą naprawdę zadania i olbrzymie i niezwykle odpowiedzialne.

(Zast.) Inż. Jerzy Grabowski

Petkiewicz przy pracy w Poznaniu

Pierwsze wrażenia z treningów biegaczy na stadionie miejskim

Na treningach Petkiewicza, na stadionie miejskim w Poznaniu, było obecnych dotychczas około 40 zawodników. Petkiewicz przybył do Poznania w początkach miesiąca bieżącego i pozostanie aż do początku lipca — do mistrzostw Polski.

W pierwszym tygodniu treningi odbywały się na boisku Ośrodka Wych. Fizycznego, lecz niedogodne warunki i zbyt duża odległość od miasta wpłynęły na przeniesienie ich na stadion miejski. Z ogółu zgłoszonych, uczęszcza regularnie około 25 osób — sprinterzy, średnio i długodystansowcy. Większość zawodników rekrutuje się, oczywiście, z członków K.S. Warta, potem daleko w tyle: A.Z.S., Sokół i K. S. M.

Radwański z A.Z.S. Majewski i bracia Jasiewicz z Warty — to już „asy” Poznania. Sprinterzy zresztą nie tylko z Poznania, ale i z całej Polski mało doceniają wielkie znaczenie, jakie ma na wynik styl i długość kroku.

Grupa średniodystansowców stanowi „stary” weterani: Lesicki, Pawlak, Jakubowski. Lesicki, dotychczas najlepszy 800-metrowiec Poznania, jako nie może dojść do swej formy z ubiegłych lat. W rzeczywistości ma on już formę, lecz brak mu było zawodów, aby móc ją wykazać, gdyż forma biegacza służy się zwykle przez starty. Konieczne są co najmniej 3-4 starty, aby zawodnik mógł wydać swe maksimum.

Usilnie i bardzo systematycznie trenuje drugi reprezentant Poznania na 800 mtr. — Pawlak. Zawodnik ten posiada tak świetne warunki fizyczne, że gdyby poświęcił więcej czasu na trening — niewątpliwie wyrósłby z niego biegacz na klasę międzynarodową. Od trzech tygodni trenuje on bardzo regularnie i poważnie służy się do startu na mistrzostwach Polski.

Jakubowski z Sokola ma w sobie dużo energii i wytrzymałości biegacza, lecz waga jego (76 kg przy wzroście 1,72) stoi bardzo na przeszkodzie do osiągnięcia dobrych wyników.

Na czoło batalionu młodych średniodystansowców wysunął się świetnie zapowiadający się Andrzejewski z Warty, tegoroczny zwycięzca biegu juniorów „Kurierza Poznańskiego”. Andrzejewski ma zaledwie 17 lat; — na 500 mtr. tygodniowo osiągnął 1:12, a na 800 i 1500 mtr. biega poniżej 2:04 i 4:25 min. Kierownictwo kl. Warty powinno zwrócić specjalną uwagę na niego i nie przemasować go licznymi startami w sztafetach.

Maćkowiak, Szych, Dereziński, Gottschall (wszyscy Warta), Siuda i Gotschall (A.Z.S.) stanowią czołową grupę.

Pomorski Okr. Związek Lekkoatletyki wykazuje w roku bież. ożywioną działalność. Młodzi, którzy zasilił zarząd, wnieśli tyle zapala, inicjatywę, że już teraz po paru miesięcznej pracy Pom.O.Z.L.A. poszczególne sekcje mogą świetnie wykazywać. Do związku przyłączyło kilka nowych klubów z Gdyni, Tczewa, Inowrocławia.

pe średniodystansowców: najmłodszym w tej grupie jest Maćkowiak, który bożem zaledwie lat 19, ale ma już sporo wytrzymałości i niezłą szybkość.

W biegach długich jest sporo dobrego materiału, z biegaczy tutejszych mogłoby wyjść niejedno jeszcze doskonałe zawodnik, tylko że biegacze poznajscy nie zdają się zbyt wielkiej ochoty do treningu, lub też warunki nierzadko im na to nie pozwalają. Naprzykład Janicki z K.S.M., leader w tabeli 6-u najlepszych na 10.000 mtr. — ma 22 lata i doskonałą budowę biegacza, a prawie zupełnie nie trenuje. Na mistrzostwach okręgowych w biegu na 5 km zlapał go kurcze żołądek, musiał wycofać się z biegu (brak dostatecznego odżywiania) i od tego czasu trenował zaledwie dwa razy.

Czynione są także starania, aby ruszyć lekką atletykę we Wrocławiu i innych miastach pomorskich, w których przeprowadzać się będzie propagandowe zawody z udziałem najlepszych zawodników pomorskich. W roku bieżącym odbędzie się spotkanie międzyokręgowe z Górnym Śląskiem, Poznaniem i okresem łódzkim.

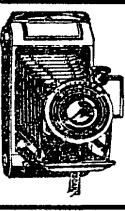


FOTO APARATY KODAKA
Po 12 zł. mies.
GRIMM SUCC. I KAMIENSKI
Rymarska 7
Telefony 11.64.62 i 11.71.07

NA RATY
REZ
ZALICZKI

Pozatem na treningach zwykle bywa obecny któryś z członków zarządu okręgowego związku, a na czas pobytu Petkiewicza zawodnicy korzystają z przysiężnic na stadionie miejskim.

(Zast.) Inż. Jerzy Grabowski

ROWERY ramy „Ormonde” po cenach fabrycznych polecia LIPIŃSKI JASNA 5

JAN BALL

PIĘŚCIA ZDOBEDE ŚWIAT

Powieść

Obóz treningowy założony został w Endicott według wskazówek Joe Jacobsa. Król obuwia, Walter Johnson, którego zakłady znajdowały się w Endicott, dostarczył Maxowi mieszkanię, utrzymanie, ring, służbę i olbrzymi park golfowy tylko po to, aby w relacjach treningowych figurowała nazwa miejscowości, w której sżyte są jego buty.

Max wypoczywał tam naprawdę. Nie trenował ostro, raczej kurował się z pozostałości grypy, ale wszyscy składali na to karb jego wielkiej formy, która obawia się przetrenowania. Tutej, oddalony o osiem godzin jazdy koleją od Nowojorskiego zgiełku, wypoczywał naprawdę i dochodził do zdrowia.

Dziennikarze, którzy codziennie kablowali do swych pism olbrzymie sprawozdania o formie, wyglądzie i zachowaniu się Schmelinga, niepokoił się lekkim przygotowaniem kandydata do mistrzostwa świata, ale Max żartował z nimi, grał w golf, opowiadał kawały i zablurował całe otoczenie.

Jedynie wielki Benny Leonard, były długoletni mistrz świata wagi lekkiej, zauważył, że u Schmelinga nie wszystko „kłada się” i że organizm jego jest osłabiony. Był to jednak głos wołający do nas puszcz. Wielkie organy prasowe z 20-stomilionowym nakładem Hearsta na czele, powtarzały codziennie wiadomości o „nadformie” Schmelinga, i tak to już szło w świat.

Max gadał już doskonale po angielsku, nabrał form bywalca, otoczył się sztabem współpracow-

ników. Pierwsze miejsce zajął tam Horst Walter, wyrażerowany dziennikarz, który miał za zadanie bronić interesów Maxa w prasie i pisać codziennie w imieniu Schmelinga pochwałę mieszkanki kawowej. Bądź co bądź wzmianeczki te przyniosły Maxowi dziesięć tysięcy dolarów, które nie chodzą piechotą.

Zainteresowanie w mieście walką było olbrzymie, kiedy w kinach ukazywała się uśmiechnięta twarz Schmelinga lub pomarszczone jak pieczone jabłko czoło Sharkeya, publiczność zaczynała szeptać między sobą i szmer szedł po sali.

Pierwsze miejsca w dziennikach należały do pięściarzy. Największe autorytety i najsłynniejsze znakomitości życia publicznego wypowiadały swoją opinię o wyniku walki. Prasa odkryła, że Jack jest Litwinem.

— Litwinem?

Amerykanie po stworzeniu Stanów Zjednoczonych obejmujących cały kontynent nie mają zrozumienia dla małych państw europejskich. Litwin nie odróżniał tam od murzyńskiego państewka Uri-Sacho.

— Niemiec — proszę, to rozumiem! Wielka nacja! W samym Now Yorku mieszka prawie milion osób pochodzenia niemieckiego, ale Litwin... I jak się nazywał? Żukauskas? No, to już zupełnie niestrawne!

Opinia była przeciwko Sharkeyowi, mimo, że mieszkał wśród nich, w Bostonie. Przybył Max miał więcej sympatyj od Litwina.

Tak było w metropolii, tak było w całych Stanach. Tylko maleńka gazetka ponurych ludzi w okolicy Bronx wierzyła, że 12-go czerwca 1930 roku stanie się cud i na tronie mistrzów świata zasiądzie reprezentant najmniejszego w Europie państwa.

Zbierały się wieczorami czarne i obrońnięte twarze, zlewała się w ton niespokojnej rozmowy śpiewna angielszczyzna, naradzali się jak przed

pięciuset laty biedni, rozproszeni ludzie. Fakt, że rodak ich tentował o tytuł Chamon of the World, że ubiegał się o mistrzostwo świata, dodawał im sił i zaufania. Podnieśli nagle głowy, wyciągli śmiało z kieszeni pomięte gazety z dalekiego Kaunas i sylabizowali dziwne i zapomniane już słowa z as i uż — końcówkami.

Sharkey tkwił w Orangeburg, pod opieką Gus Wilsona, tego samego, który trenował Tunneya. Jack pracował zapamiętale, bez chwili odpoczynku. Na sparringach szedł tak ostro naprzód, że często wskutek nokautów trzeba było trening przerywać przed upływem wyznaczonego czasu. W przeddzień meczu ukazywały się we wszystkich dziennikach oświadczenia pięściarzy o swym przeciwniku.

— Zabiję Schmelinga w ciągu trzech rund! — wykrzykiwał histerycznie Sharkey.

— Nie przypuszczam, żeby Sharkey wytrzymał więcej niż 5 rund — powiedział spokojnie Max.

Obaj udawali brak zainteresowania osobą partnera, obaj zwymyślali by się naigorszymi słowami, gdyby gazety zechciały to wydrukować.

Schmeling spędził noc przed walką w hotelu Concourse Plaza, tuż naprzeciwko Yankee-Stadium, na którym odbył się miała walka. Dla uniknięcia niespodzianek, miejsce jego pobytu było ściśle zakasowane. Z okien hotelu widać było długi ogonek przed najtańszymi kasami biletowymi, które otwarte miały być dopiero jutro rano. W ten sposób chciano uniknąć spekulacji kartami wstępu.

Yankee-Stadium służył normalnie do baseballu. Jego właścicielem był piwowar, który w czasie prohibicji produkować zaczął whiskey i na tem zrobił majątek. Obecnie był to milioner, który oprócz fabryki i stadionu posiadał najsłynniejszą drużynę baseballową, w której tuścił „Babe Ruth” zarabiał corok drobnotkę — 90.000 dola-

rów. Dookoła ringu ustawiono 50 rzędów krzeseł, wszystkie w tej samej cenie — po 25 dolarów sztuka.

Max stał w oknie, mnożył, dodawał i był zły, że organizatorzy zarabiają zbyt wiele. Można się jeszcze potargować i dociągnąć do ćwierć miliona dolarów, 50 tysięcy — jak podarowane!

Prawa ręka darła go w bicepsie. Zdaje się, że w czasie ostatniego treningu naciągnął trochę mięśni. Ładnie się składa!

Był więc zły podwójnie. Z wysokości drapacza nieba widział całe swoje życie od hamburskiego pętaka, poprzez robotnika i wszystkie stadia pięściarskiej poczwarki.

Nadszedł wreszcie dzień żniwa. Jutro ma zbierać plon pracy tylu lat! I w takiej właśnie chwili, kiedy za zwycięstwo oddałby bez wahania pięć lat życia, przyszła ta przeklęta grypa i zubożyła jego siły...

A jednak jutro musi zwyciężyć! Nie może puścić mimo takiej okazji. Ale jak to zrobić, jak pokonać Sharkeya?...

Walk wstępnych nikt nie oglądał. Stara historia: robi się te spotkania, bo bez nich nie może być żadnego meczu, a kiedy już są — to nikt nie chce na nie rzucić okiem.

Kiedy nadeszła kolej na mecz o mistrzostwo świata, słynny nowojorski upał skrył się już do zatoki. Było świeżo, przyjemnie, na horyzoncie błyskały pioruny.

Pierwszy na ring wszedł Sharkey, owinięty w sztandar gwiazdzysty. Zastanawiające: im bardziej człowiek ten starał się o względy tłumu, tem więcej zniechęcał publiczność do siebie! Maskarada ze sztandarem była rzeczywiście denerwująca. Część ludzi milczała, z kilku miejsc rozległy się gwizdy.

Flaga zsunęła się z ramion wspaniałego atlety na ziemię.

(d. c. n.)

AMERYKAŃSKIE MOTORÓWKI GAR WOOD

Gener. Repr.

Polskie Warsztaty Szkutnicze EDWARD SZULDT

Warszawa, Ludna 6

tel. 9-80-90.

„Mitropacup” - konkurencja niespodzianek

Wielki sukces Czechosłowacji. Co przyniesie II runda?

Tegoroczne rozgrywki o Puchar Środkowej Europy — to cykl sensacyjnych niespodzianek! Nierozwidywane wydarzenia są wprawdzie dla dotkniętych przeciwnościami losu dość przykre, jednak konkurencja w całości stanowczo na tym zyskała. Stała się bardziej interesująca i popularna. Dowodem choćby 52.000 widzów na stadionie wiedeńskim!

Inna rzecz, że wiedeńskich spotkań to największe rozczarowanie! Po pierwszych spotkaniach sprawy stały się wprawdzie gorzej, niż oczekiwano, jednak jeszcze nie całkiem źle. Dopiero gry rewanżowe przyniosły całkowite załamanie. Rapid, który miał na „pewniaka” pokonać Zidenice i to w stosunku daleko wyższym, niż różnica jednej bramki, zdobył się załamać na remis i... wycofać.

Podobny los spotkał Admirę. Straciła ona w Budapeszcie nie tylko przewagę dwu punktów, ale i przegrała w kompromitującym stosunku 1:7 z Hungarią. Przyczyną rzeczy najciekawsza: gra była przez cały czas równowadzą i trudno było zrozumieć, jakim cudem wiedeńscy tracą bramki. Wiedeń wreszcie nie umiała wyzyskać szans, jakie dawała jej pierwsze spotkanie na własnym boisku. W Pradze nie było naturalnie mowy o pokonaniu Sparty, nie starczyło nawet sił na powtórzenie remisu wiedeńskiego i uzyskanie prawa do rozstrzygającej rozgrywki. W rezultacie i Wiedeń znalazła się poza nami! Na placu utrzymała się tylko Austria, która na własnym boisku wykazała, że pierwsze zwycięstwo nad Ambrosianą nie było przypadkiem.

Fakt, że jedynym reprezentantem austriackiego piłkarstwa w dalszych rozgrywkach pozostała Austria, nie jest pozbawiony pikantnej. Austria należała do drużyn najbardziej chimerycznych, tkwiła ona wsiadkiem korzeniami w wiedeńskim stylu, którego jest i ta właśnie, najmniej pewna, Austria zdystansowała boję drużyn Rapidu i Admiry oraz Wienne, słynącą swą twardą nieustępliwość defensywną. Okazuje się więc, że postonowawcy i lekceważący ostatnio styl wiedeński, jest zawsze bronią bardzo niebezpieczną, pod warunkiem, że umie się ją doskonale stosować. A na tej sztuce nikt nie zna się chyba lepiej, niż Austria!

Rewelacja pierwszej rundy okazała się Czesi. Do dalszych rozgrywek przystępują z trzema drużynami, wśród których znajduje się prowincjonalny zespół Zidenice z Brna. Świadczą o tym bardzo pochlebnie nie tylko o klasie czeskiego piłkarstwa, ale i skutecznych metodach pracy, gdy chodzi o podniesienie piłkarstwa prowincjonalnego.

Włosi przeforsowali wprawdzie dwie drużyny, jednak nie zaspakaja ich ambicji, tembardziej, że dwie ciężkie porażki Ambrosiany i pogrom Romy w Budapeszcie dość silnie nadwyrzeżył prestiż włoskich piłkarzy.

Nadszpedzanie dobrze wyszli Węgrzy. Pierwsza niedziela zakończyła

16. — 23.VI 30.VI — 7.VII 21. — 28.VII 1. — 8.IX

Admira	Hungaria
Hungaria	2:3, 7:1
Victoria	Juventus
Juventus	3:3, 5:1

Zidenice	Zidenice
Rapid	3:2, 2:2
Roma	F. T. C.
F. T. C.	1:3, 8:0

Szeged	Slavia
Slavia	4:1, 0:1
Ambrosiana	Austria
Austria	5:2, 3:1

Vienna	Sparta
Sparta	1:1, 5:3
Upest	Fiorentina
Fiorentina	2:0, 4:3

się porażkami na całym froncie. Przegrała na własnym boisku mistrz Upest, przegrał F.T.C. w Rzymie, Hungaria w Wiedniu i Szeged w Szegedzie. W spotkaniach rewanżowych karta się zmieniła. Jedynie Upest oddał dwa punkty i to dopiero po zażartej walce w Fiorentini. Dalsze trzy drużyny zwyciężyły, FTC i Hungaria z rekordową ilością bramek, Szeged zbyt skromnie.

by odzyskać straconą przed tygodniem pozycję. W rezultacie dwie drużyny reprezentować będą Węgrów w dalszej kampanii.

Zapowiada się ona b. ciekawie. Praga będzie świadkiem dwu spotkań. Slavia zalczy się z Austrią, a Sparta z Fiorentiną. Pierwszy mecz przyniesie zapewne zrewanżowanie bardzo podobnie. Slavia jest drużyną podob-



O PUHAR ŚRODKOWO - EUROPEJSKI walczyli Szeged F. C. — Slavia (Praga). Czesi bezskutecznie atakują bramkę węgierską. „Uliczka” Pucza do Sobotki nie dała efektu. Obok obrońca Rafai

na w typie do Austrii. I ona holduje grze ładnej, obłożonej nie tylko na końcowy efekt, ale i estetykę. O ile drużyna była w formie, zwolennicy wyszłego kunsztu piłkarskiego mieć będą zapewne prawdziwą biesiadę. Lepiej

szanse należałoby przyznać Slawii ze względu na własne boisko. Z drugiej strony jednak na Austrię, która umiała wygrać na gorącej arenie mediolańskiej, nie powinno znów tak bardzo wpłynąć obce otoczenie.

Ostrzejsza walka rozwinie się zapewne w drugim meczu. W spotkaniu nad Woltawa niełatwo jest wygrać ze Spartą, ciosaną z twardego drzewa. Fiorentina dążyć będzie prawdopodobnie przedewszystkiem do uzyskania jak najlepszego wyniku, by później nie być ruszyć gęlnym gazem i wykończyć przeciwnika. W spotkaniu ten faworyzujemy raczej Spartę, aczkolwiek pamiętać należy, że Włosi da sobie doskonale radę w Budapeszcie i Upestem.

Hungaria powita u siebie Juventus. Spotkanie trzeciej drużyny Węgier z pierwszą Włoch nie nasuwałoby przed kilkoma tygodniami żadnych wątpliwości. Obecnie jesteśmy ostrożniejsi. Remis w Pilźnie wykazał, że mistrz Włoch na obcym gruncie czuje się znacznie gorzej. Hungaria walczyć będzie zapewne z wielkim animuszem, tembardziej, że piękny sukces w meczu z Admirą wzmocnił jej samopoczucie. W Budapeszcie gospodarze powinni wygrać, remis jest jednak b. prawdopodobny.

Wielkie zainteresowanie wzbudza czwarty mecz. Odbędzie się on w Zdenicach, które przez noc zyskały m. dynarodowa sławę. Ferencvaros stoi przed ciężkim zadaniem. Na boku berniejskim powinna się już znaleźć renomowana drużyna, Sparta i Slavia, a ostatnio Rapid mógł być coś o tym powiedzieć. W teorii lesze widoki przynosić należałoby FTC, pogromcy Romy, w praktyce Zidenice znów spłacać mogą brzydkiego

Wielka klasa - obok miernoty

Rzut oka na występ lekkoatletów w Brukseli

Zwycięstwo nad Belgią nie zapisze się złotem zgłoskami w historii naszej lekkiej atletyki. Spodziewaliśmy się, że mimo osłabienia reprezentacji, wypadnie ono bardziej imponująco, tym czasem wspólny plan wysiłków naszych zawodników dał wynik zupełnie przeciętny, daleki od poziomu, jaki zdawały się wróżyć oddawna nienowoczesne postępy i wzmocniona praca w roku przedolimpijskim.

Uderza przedewszystkiem w oczy brak wyrównania klasy i nieobliczalna chwilejność formy poszczególnych zawodników. Obok świetnego Kucharskiego — rozpaczliwie słaby Kuźmicki, obok dzielnego Maszewskiego — beznadziejny Niemiec, obok niezawodnego Biniakowskiego — siłowy, niewypoleowany Kozłowski. Podwójne zwycięstwa (rzuty, skok wwyż) zdobywali tam tylko, gdzie wstyd byłoby przegrać.

Wiele z tych braków można było usunąć, gdyby PZLA miał środki na zorganizowanie eliminacji. W obecnej sytuacji Związek musi polegać na mel-

dunkach prowincji, która chętnie reklamuje rewelacje, okazujące się niepowodzeniem... gruba przesada w ogniu poważnej próby. Coż za przedziwna, dzioko poprostu pojeździć ambicją lokalną?

Największy zawód sprawili plotkarze. Trudno winę zwałać tutaj na bieźnię, która wprawdzie była twarda, ale jednak szybka. Bely Binet użyskał przecież swój normalny wynik, ale który mógł przypuszczać, że to wystarczy do pokonania ludzi, którzy już biegali o pełną sekundę lepiej? Haspel ma na swoje usprawiedliwienie treść nowicjusza, ale Niemiec startuje zagranicą nie po raz pierwszy.

Równie przykra niespodzianka spotkała nas ze strony Kuźmickiego. Po jego biegach w Warszawie można było przypuszczać, że jest zdolny do osiągnięcia wyniku poniżej 1:59 na 800 mtr. Skąd więc się wzięło nagle 2:09, a więc wynik, z którym trudno byłoby dzisiaj zdobyć nawet mistrzostwo Ryńska? Kuźmicki tłumaczy to zmęczeniem po biegu 1500 mtr., do którego nie był zupełnie przygotowany. Taki zawód ze strony tego zawodnika spotyka nas jednak nie pierwszy raz (Fiorentina) i skłonni jesteśmy raczej przypuszczać, że tutaj wpływ decydujący miała długa jazda koleją, której Kuźmicki nie może znieść bez katastrofalnego osłabienia.

Na „czarną listę” wpisać jeszcze musimy wynik Niemca na 400 p. i bardzo przeciętny w rzucie dyskiem tu idzie rzeczywiście jak z kamienia! Niewiele lepiej spisali się skoczki, w wyż (skocznia była skandaliczna, ale jed-

nak Belg Flotow... nigdy nie skakał lepiej!), a także Kozłowski i Sikorski, ale ten ostatni już po pierwszym skoku był inwalidą (stara kontuzja pięty). Żeby już skończyć z narzekaniami, wspomniemy musimy o tradycyjnej kompromitacji sztafety. Godny podziwu konserwatywny przejawiający się od lat w nieprzewidywalnym wstępie do trenowania techniki zmian, raz jeszcze na raz! na porażkę. Kucharski pobit Verhaerta, ale Biniakowski po wzięciu pałeczki... gonić musiał Dewincqua, a zmianna Tesiorowskiego ze Sliwakiem dopełniała reszty. Inna sprawa, że sztafeta ustawiona była źle. To nie był moment odpowiedni, aby robić eksperymenty z Tesiorowskim, który ostatnie 80 mtr. swoje dwusetki szedł już „na piechotę”.

Dodatnia stroną bilansu rozpocząć musimy od Kucharskiego. Postępy tego znakomitego biegacza są nieustanne. Łatwość, z jaką wygrał 1500 mtr. gdzie specjalnie zwalniał tempo na życzenie Kuźmickiego, bezapelacyjne zwycięstwo nad Giewartem (800) i niespodziewany sukces nad Verhaertem (400) potyka nas jednak nie pierwszy raz (Fiorentina) i skłonni jesteśmy raczej przypuszczać, że tutaj wpływ decydujący miała długa jazda koleją, której Kuźmicki nie może znieść bez katastrofalnego osłabienia.

Obok biegacza Jagielonii, bohaterami zawodów byli jeszcze Maszewski i Tesiorowski. Pierwszy z nich znowu dowiódł, że nigdy nie rezygnuje ze zwycięstwa (szkoda, że nie mógł, obok plotków, pobiec także i 800 mtr.), a drugi jest dzisiaj prawdziwym objawieniem wśród szarych naszych specjalistów stumetrowki. Poznać czy ma do bry start, znakomity nerw i rasowy krok szybko biegacza. Można po nim oczekiwać dalszych postępów. Dobrze spisał się również Pławczyk w skoku w dal no i Lokalski w oszczepie, który zresztą zdołał nas już przyszydzić do swoich 63 mtr. Głośne oklaski damy mu przy okazji wyniku lepszego, którego namy przeciw wszelkie prawo oczekiwać.

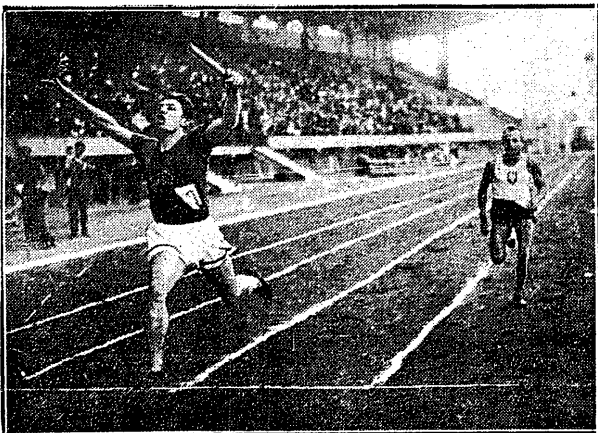
Koźlicki, Chmiel, Duplicki, Fiałka i Siedlecki spełnili swoje zadanie. Hellasz zato jakoś bardzo obniżył swoje loty. W kulę był nierówny, a z dyskiem nadal poradzić sobie nie może.

Na zakończenie wspomniemy jeszcze musimy o kierowniku sportowym ekspedycji, kpt. Bańanie, który opiekował się zawodnikami ze zwykłym sobie zapalem. Pomagał nawet kopać dolki, starał się i martwił za wszystkich.

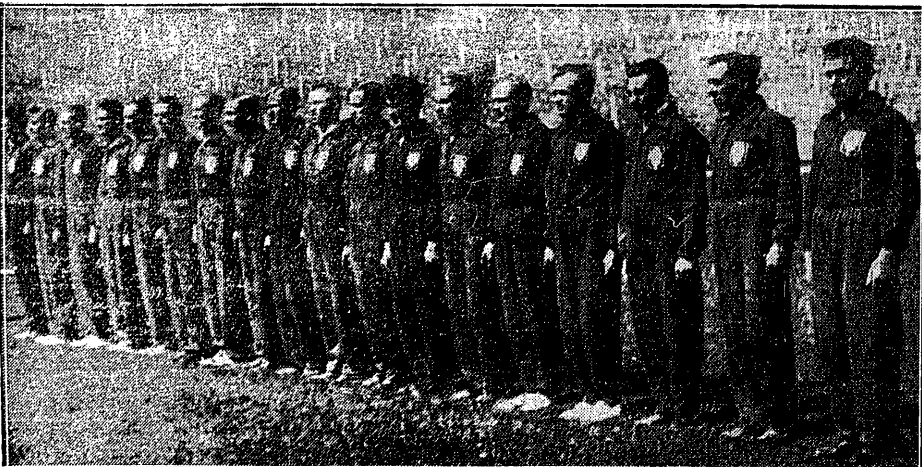
Tyle złych i dobrych spraw po pierwszym, szczęśliwie wygranym meczu. Niestety, zadużo złych. Trzeba będzie dobrze pomyśleć o wypełnieniu wielu poważnych luk, które mogą w przyszłości uniemożliwić naszej reprezentacji sukces nad przeciwnikiem, nawet niewiele silniejszym od słabutkiej Belgii.



IGNACZAK zwycięzca wyścigu „Express Porannego” na chwile przed startem do Morza dokonuje poprawek w maszynie.



BELG GUTH kończy zwycięsko sztafetę na meczu Polska — Belgia o kilka metrów przed Sliwakiem.



LEKKOATLETYCZNA REPREZENTACJA POLSKI która pokonała Belgię 76:64 pkt.

Pływacy zagraniczni w Polsce

Bodenhki, Karliczek i Szrajbmann II startować będą w Zopotach na międzynarodowych zawodach pływackich o mistrzostwo morza niemieckiego. Zawody te odbędą się w dniach 6 i 7-go lipca.

Pływackie mistrzostwa Polski odbędą się w Warszawie w dniach 3, 4 i 5 sierpnia.

Polski Związek Pływacki postanowił urządzić w sierpniu wielkie międzynarodowe zawody. W rachubę

wchodzi terminy 4 i 5 sierpień, lub 24 i 25 sierpnia, w zależności od zgody zaproszonych do Warszawy zawodników zagranicznych. P. Z. P. wystosował zaproszenia do: Tarnisa i Car-tonneta (Francja), Csika i Szekely'ego (Węgry), Fischera, Sietasa i Willego (Niemcy) oraz słynnego skoczka austriackiego Standingera.

Mistrzowska sztafeta amerykańska trzema stylami — Lake Shore A. C. (Chicago) przybywa w sierpniu do Europy na dłuższe tournée. Polski Związek Pływacki postanowił okazję tę wykorzystać i zwrócić się do organizatorów tego tournée Hellasu magdeburskiego z prośbą o „odstąpienie” Amerykan na jeden dzień.

W skład ten sztafety wchodzi przede wszystkim znakomity Kiefer, rekordzista świata w stylu grzbietowym, dalej Brydenthal pływający stylem klasycznym, a raczej motyli i Hihgland, który w ub. roku zdobył mistrzostwo Ameryki na 100 m. z czasem 58.8.

Na mistrzostwa pływackie Warszawy, które odbędą się w Ciechocinku, wyjeżdża ze stolicy ekspedycja złożona ze 100 osób. Na koszt Ciechocinka udaje się 70 osób, reszta jedzie na rachunek własny, względnie klubów.

Do Ciechocinka udaje się w charakterze gości i obserwatorów prezes P. Z. P. plk. Pereswiet-Soltan.

Redakcja Przeglądu Sportowego deklaruje na mistrzostwa specjalnego sprawozdawcę red. Maurycego Lipszycę.

MECZ PŁYWACKI JUNIORÓW BELGIJ I FRANCJI.

W Brukseli odbyło się tradycyjne spotkanie pływackie „Juniorów” Belgii i Francji.

W sztafecie 5 po 50 zwyciężyła Francja (2:26,2), Belgia — 2:29,6).

W water-polo Belgia rozgromiła Francję w stosunku 5:0, mając przez cały czas przygniatając przewagę.

Pławczyk skakał o tycze po ukończeniu zawodów w konkurencji pucharowej. Partnerów miał beznadziejnych, to też na ich szarem tle wypadł imponująco, choć zadowolili się wysokością 3,50 mtr.

Duplicki zginął na dworcu w Kolonii, podczas przesiadania w drodze powrotnej. Nikt tego nie zauważył, dopiero we Frankfurcie kierownicy drużyny dostali wiadomość telefoniczną o zabłąkanym, który prosił o pozostawienie na granicy paszportu. Jak Duplicki nadal tę wiadomość, nie znając niemieckiego, jest narazie tajemnicą. Jego sprytny będzie jednak musiał sięgnąć dalej, bo paszport był wspólny i na granicy nie wesołego nie będzie go oczekiwać.



NAJLEPSZY GIMNASTYK POMORZA Bettyna (Sokół Bydgoszcz) podczas ćwiczeń na drażku.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie zł. 7. W innych krajach europejskich oraz zamorskich zł. 3 miesięcznie, kwartalnie zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje we wtorki, środy, piątki i soboty od 12 do 13-ej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.